
Grzegorz

Jacek Leociak

TEKSTY DRUGIE 2022, NR 4, S. 305–312

DOI: 10.18318/td.2022.4.21 | ORCID: 0000-0003-1471-6926

Zawsze myślałem, że Grzegorz Grochowski zaczął pracować w Instytucie Badań Literackich trochę później niż ja. Wydawało mi się, że przyszedł do Instytutu, kiedy ja już tam byłem, że to ja go powitałem w ówczesnej Pracowni Poetyki Teoretycznej (dziś Pracowni Poetyki Teoretycznej i Semiotyki Kultury). Mylilem się. I zdałem sobie z tego sprawę dopiero teraz, po jego śmierci. Został zatrudniony 1 kwietnia (*prima aprilis*) 1996 roku, a ja 1 maja (Święto Pracy) 1997 roku. To Grzegorz przywitał mnie w IBL-u, w Pracowni. On na mnie czekał, nie ja na niego. Siedzieliśmy na zebraniach obok siebie, ramię w ramię, pod oknem wychodzącym na ulicę Świętokrzyską, dokładnie przez ćwierć wieku. Mogłem obserwować go z bliska, jego mimikę, gesty, sposób mówienia (mówił szybko, czasami niewyraźnie), prowadzenie bieżących notatek podczas referatu czy dyskusji. Patrzyłem zaciękawiony, jak pokrywa fantazyjną grafiką kolejne kartki papieru. Zapisanemu słowu, pospiesznie sporządzonej notatce niemal zawsze towarzyszyły jakieś rysunki, maskarony, gnomy, motywy roślinne, groteskowe

kaprysy... Powiedziałem mu kiedyś, by tych kartek nie wyrzucał, nie niszczył. Uśmiechnął się tylko.

Był ode mnie młodszy o 13 lat. Ale dziwnie względna była ta różnica wieku. Tak, byłem jego starszym kolegą, czasami nawet niezłe grałem tę rolę, ale to starszeństwo metrykalne nie miało znaczenia w naszych kontaktach. Bardzo szybko poczułem do Grzegorza nie tylko wielką sympatię (nie dało się go nie lubić), lecz także rodzaj partnerstwa, oprócz umysłowego również życiowego (choć mieliśmy różne doświadczenia, różne – by tak rzec – koleje losu). Czułem bliskość i zaufanie, a tego typu więzi ignorują różnice w numerze PESEL. Bardzo szybko zacząłem też odczuwać podziw dla jego kompetencji, erudycji, horyzontów intelektualnych. I szczodrości w dzieleniu się tym z innymi. W tym sensie zacząłem postrzegać go jako mojego „starszego kolegę”, kogoś, kto wie coś, czego ja nie wiem, przeczytał to, czego ja nie przeczytałem, zrozumiał coś, czego ja jeszcze nie potrafiłem zrozumieć. Zaczął mi imponować nie tylko, a może nawet nie tyle samą wiedzą czy czytaniem, ile genialną umiejętnością uporządkowania i syntezy różnych rozproszonych wątków, tropów, trendów, tendencji, zwrotów, prądów, metodologii starej i nowej humanistyki. Nabrałem w pewnym momencie przekonania, że Grzegorz czyta wszystko, mówiąc ścisłej – czyta bardzo, bardzo dużo. Potrafi to ogarnąć bystrym analitycznym i krytycznym spojrzeniem, umie dotrzeć w głąb, dążyć szczególnie, a zarazem spojrzeć z lotu ptaka, naszkicować panoramiczny obraz całości, choć zawsze ułomnej i nigdy niekompletnej. I pod tym jego spojrzeniem rzeczy zagmatwane, wątki splątane, relacje porozrywane uzyskiwały projektowany przez niego porządek, układały się w pewien mozaikowy wzór. To nie znaczy, że wszystko było jasne, oczyszczone z wątpliwości, ujednoznacznione, już raz na zawsze uformowane. Przeciwnie – granice pozostawały nieostre, kategorie czasami chwiejne, pozornie jednokierunkowe wektory ujawniały swą meandryczność, dyskursy badawcze oddziaływały wzajemnie na siebie, odpodabniając się i uzupełniając jednocześnie. Ale miało się nieodparte przekonanie, że Grzegorz nad tym panuje, że ta rozedrgana wielość, heterogeniczność – poddana jego analitycznemu umysłowi i krytycznemu oglądowi – daje się przedstawić, poznać okiełznać i syntetycznie opisać.

Tytułowa formuła jego książki doktorskiej *Tekstowe hybrydy. Literackość i jej pogranicza* („Monografie FNP”, Funna, Wrocław 2000) wskazuje na kluczowy rys postawy badawczej Grzegorza: uchwycić to, co jest w ruchu, co się wymyka gotowym schematom (gatunkowym, interpretacyjnym, metodologicznym), co jest „hybrydyczne”, co się sytuuje „pomiędzy”, na „pograniczu” literatury i nie-literatury, werbalności i ikoniczności, fikcji – historii – doświadczenia

– pamięci – egzystencji, co się przejawia w wielości praktyk kulturowych, światów medialnych i żywiołów komunikacyjnych, blogów, vlogów, wpisów na Facebooku czy Instagramie, całej mozaiki aktywności wizerunkowej czy brandingowej, jak fanpage, fanarty, fanfiki i fanzyny. Opisać tę dynamikę, to wcale nie znaczy unieruchomić ją, ustabilizować i pozbawić życia, by potem przyspilić jak martwe wielobarwne motyle na tablicy entomologicznej.

Znamiennym pod tym względem tekstem jest swoiste wyznanie wiary, złożone przez Grzegorza w skomponowanym na dwudziestolecie pisma numerze „Tekstów Drugich” „Czas na wyznania” (2010 nr 1/2). Z tej okazji redaktor naczelny Ryszard Nycz zaprosił redaktorów i najbliższych współpracowników do wypowiedzi będących prezentacjami „wyłącznie ich o s o b i s t y c h poglądów na sprawy (jedną lub kilka z nich...) w naszej dziedzinie kluczowe: „Czym jest literatura (i jakie jej miejsce w kulturze oraz życiu)? – O co naprawdę chodzi w jej poznawaniu/doświadczeniu/badaniu? – Co jest zasadniczym przedmiotem/czym jest przedmiot dzisiejszego literaturoznawstwa i wiedzy o kulturze (i jak się do niego dobrać najskuteczniej)? – Co jest dla mnie takim zasadniczym przedmiotem (i dlaczego)? – Jaka teoria i jaka metoda służy dziś może badaniu tego przedmiotu najlepiej (i jak je budować)? – Czy szukanie/budowanie nowych teorii i nowych metod ma sens/ jest potrzebne?”. Wezwany do wypowiedzenia swojego literaturoznawczego *credo*, Grzegorz pisał:

Przyjmując zaś, że nie istnieje żaden uprzednio dany, gotowy przedmiot zwany literaturą, a jedynie byty konstytuowane w ramach pewnych języków i z określonych perspektyw, chciałbym zacząć nie tyle od samej rzeczy, ile raczej od wyłaniających ją teorii i metod. Gdybym miał zatem podać jakąś jedną ogólną formułę, łączącą wszystko, co zwykle zdawało mi się najciekawsze w wiedzy o literaturze, elementem łączącym najróżniejsze inspiracje okazałoby się zapewne pograniczne usytuowanie w obszarze pomiędzy różnymi subdyscyplinami, ale i przeciwstawnymi dążeniami. Nie mam tu jednak na myśli „złotego środka” o Arystotelesowskiej proveniencji, jakiejś wyważonej perspektywy unikającej ostrych sądów, ani Derridiańskiej aporii, lecz raczej wynajdywanie nowych i eksperymentalne kontaminowanie zastanych perspektyw, przekraczanie tradycyjnych dualizmów i niepewne poruszanie się w polu zmiennych napięć – poruszanie, uczciwie przynajmniej, nieraz przypominające bardziej odbijanie się od ściany do ściany niż zmierzanie do jasno wytyczonego celu. Takie metody, nastawione na szukanie analogii

i oddziaływać, czasem oparte na ryzykownych hipotezach albo błędzące wśród przerysowań, wciąż wydają mi się bardziej adekwatne wobec heterogeniczności i różnorodności zjawisk kulturowych, bliższe dynamice przemian artystycznych, a także w większym stopniu podatne na twórcze aplikacje i rozwinięcia. Być może dowodzi to słabego charakteru, braku myślowej dyscypliny bądź kiepskiego smaku intelektualnego, zepsutego przez koncepcyjny eklektyzm, ale zazwyczaj trudno mi było wykrzesać z siebie entuzjazm dla koncepcji zbyt bliskich biegunom ortodoksyjnego scjentyzmu (chyba najwyraźniej reprezentowanego przez generatywne gramatyki narracyjne, choćby pod postacią proponowaną w pracach Algirdasa Juliena Greimasa) bądź apofatycznego hermetyzmu (jaki można by kojarzyć z hermeneutycznymi rozważaniami Martina Heideggera).

Przytaczam ten dłuższy fragment metodologicznego *credo*, ponieważ znakomicie charakteryzuje nie tylko postawę Grzegorza wobec uprawianej dyscypliny, jego sposób poruszania się w wielojęzycznej i wielowymiarowej przestrzeni humanistycznych dyskursów, lecz także jego osobniczy styl, jego idiolekt. A także dlatego, żeby go jeszcze raz posłuchać.

Grzegorz przyszedł do redakcji „Tekstów Drugich” w 2001 roku. I od razu zaczął od pisania wstępów do numeru. Od samego początku zarówno w „Tekstach” (lata 1972-1981), jak i w „Tekstach Drugich” (od 1990) wstępy miały specjalny charakter, wykraczający poza konwencjonalne streszczenie zawartości numeru, sytuujące się na pograniczu subiektywnego i w szlachetnym tego słowa znaczeniu stronniczego przedstawienia wybranych wątków publikowanych artykułów; syntetycznej rozprawki podejmującej węzłowe tematy i dylematy numeru, wprowadzającej je w szerokie konteksty; a także eseju, niejednokrotnie przewrotnego, prowokacyjnego, ironiczno-prześmiewczego, zawsze naznaczonego wyraźną autorską sygnaturą. Od początku wstępy były wyróżniane kursywą, co czyniło z nich „tekst nad tekstami”. Był to głos nadrzędny, splatający różne autorskie głosy rozbrzmiewające w numerze w pewien porządek kompozycyjny, polifoniczny, ale ujęty w ramy nadane przez autora wstępu. Forma arcytrudna, wymagająca wirtuozerii intelektualnej i językowej. Wstępy pisały takie osobowości polskiej humanistyki, jak Janusz Sławiński, Stefan Treugutt, Edward Balcerzan, Zdzisław Łapiński, Ryszard Nycz, Włodzimierz Bolecki, Przemysław Czapliński, Anna Nasiłowska...

Grzegorz zaczyna uprawiać tę arcytrudną formę już w pierwszym roku pracy w piśmie. Podejmuje wyzwanie, które mógłbym porównać z wejściem na Broad Peak w stylu alpejskim, bez zdobycia przedtem jednego nawet ośmiotysięcznika.

Ten pierwszy wstęp Grzegorza otwierał numer „Figury i lektury” (2001 nr 6). Poszedł w nim – jak głosi tytuł – *Tropami tropów*. Kiedy dzisiaj czytam ten tekst ponownie i widzę na marginesach swoje ówczesne glosy i podkreślenia, trudno mi się oprzeć wrażeniu, że mam do czynienia ze świadectwem początku kształtowania się rozwijanej później przez lata postawy badawczej Grzegorza i zarysowaniem obszaru jego zainteresowań. Wychodząc od skonstatowania kryzysu tradycyjnie pojętej stylistyki, która „stała się też obszarem efektywnych i widowiskowych kampanii likwidatorskich”, diagnozuje przyczyny takiego stanu rzeczy. Po pierwsze – w grę wchodzi „motywacje koniunkturalne”, mające „charakter głównie taktyczny”, moda na zajmowanie się „zjawiskami globalnymi”, na „formułowanie błyskotliwych uogólnień”. Stąd porzucenie „mozolnej i żmudnej dłubaniny, mikroskopowej dokładności oraz skupienia uwagi na detalach i niuansach. [...] Poświęcenie uwagi metaplastom, metagramom, metabolom utrudnia więc włączenie się w główny nurt debat ekscytujących dzisiaj światek humanistów”. Po drugie – motywacje głębsze: „brak adekwatnego języka, który by pozwalał opisywać styl w sposób odpowiadający wymogom współczesnej wrażliwości”. Po tej diagnozie Grzegorz zarysowuje dwa główne kierunki czy dwie tendencje, a może dwa sposoby obecności stylistyki w nowej humanistyce. Wyrażone zostaje tu – znamienne dla późniejszej jego aktywności badawczej – przeświadczenie, że żywołem najszerzej pojętej humanistyki jest istnienie w rejonach pogranicznych, dynamiczne przemieszczanie się między dyscyplinami, bycie pomiędzy. Czytamy, że „ogólną tendencją współczesnej humanistyki do przekraczania granic fundujących autonomię poszczególnych dziedzin wiedzy – dałoby się wyodrębnić dwie główne tendencje”. Jedną nazywa „antropologizacją stylistyki”, drugą „tropologią dyskursu”.

Takich wstępów do „Tekstów Drugich” napisał Grzegorz siedemnaście. Pozwolę sobie na ich wyliczenie. *Paradoksy nowoczesności* do numeru „Modernizm i nowoczesność” (2002 nr 4). *Lepienie Golema* do numeru „Studia somatyczne i inne” (2002 nr 6) i ten genialny początek tekstu, doskonale oddający zmysł obserwacji i pisarski temperament Grzegorza: „Jedna z inskrypcji kloacznych na ustroniu warszawskiego uniwersytetu dość kategorycznie obwieszcza, że «ciało rządzi!». Napis ten przyjmuje wszakże postać palimpsestu, gdyż ktoś inny – jak można mniemać – przekreślił tezę wyjściową i, korzystając

z *licentia poetica*, zaproponował wersję własną, w której «ciało żądzi». Ten – w sumie banalny i błaży – wytwór folkloru akademickiego wydaje się o tyle zabawny i godny uwagi, że emblematycznie odwzorowuje spłot różnych wątków i zjawisk związanych dziś z cielesnością”. *Fikcje osobiste i prawda artystyczna*, wstęp do numeru „Peregrynacje i medytacje” (2003 nr 2/3). Tu przytaczam zdania końcowe, z zaskakującą puentą: „[Autobiograficzny] Zapis «neutralny», chronologiczny, «jednokierunkowy», przyjmujący zdroworozsądkowe wykładnie, uspójniający rozproszone zdarzenia, osadzający je w porządku historycznym i respektujący społeczne hierarchie ważności – nie jest już traktowany jako wierne odwzorowanie własnej biografii, lecz jako konwencja komunikacyjna [...]. Oczywiście takiej formuły została zaś w ostatnich latach zakwestionowana w sposób szczególnie dotkliwy bynajmniej nie przez jakieś awangardowe eksperymenty artystyczne, ale – jak na ironię – za sprawą komunikacji urzędowej, w której fasetowy układ *c.v.* ostatecznie wyparł narracyjną postać życiorysu”. *Monumenty i efemerydy*, wstęp do numeru „Listy, portrety, reprezentacje” (2004 nr 4). *Blaski i cienie badań kulturowych*, wstęp do numeru „Transformacje polonistyczne” (2005 nr 1/2). *Szkoła uczuć*, wstęp do numeru „Teoretycznie o uczuciach” (2007 nr 1/2). *(Nie)widzialne miasta*, wstęp do numeru „Miejsca realne i wyobrażone” (2008 nr 4), podejmujący bliską mi problematykę spacialności, poetyki przestrzeni, polityki miejsca. Pisze Grzegorz, że dominująca w humanistyce postawa to „podkreślenie bytowej heterogeniczności przestrzeni, jej sensualnego i semantycznego czy też pojęciowego zarazem charakteru, wpisującego wiedzę w percepcję oraz fantazmaty w doświadczenie, łączącego aspekty doświadczone, symboliczne i wyobrażone”. *Literackie tworzenie rzeczywistości*, wstęp do numeru „Kognitywizm, konstruktywizm, literatura” (2010 nr 4). *Cogito i historia szyszynki*, wstęp do numeru „Język, umysł, mózg” (2011 nr 1/2). *Polityczność, agon, reprezentacja*, wstęp do numeru „Przestrzenie geospołeczne” (2012 nr 3). Padają tu ważne słowa o uczeniu się „strategicznego ważenia proporcji polityczności i naukowości”, które dzisiaj odczytywać można rozszerzająco i odnosić nie tylko do literatury. W czasach politycznej hysterii paraliżującej umysły, zaciemniającej widzenie, obezwładniającej zdolność rozumienia i osądu, w przestrzeni publicznej unoszą się toksyczne wyziewy brutalnego kłamstwa i cynicznej manipulacji. Istotne jest, by nie zatracić się w „polityce”, lecz zachować krytyczny i analityczny stosunek do otaczającej nas rzeczywistości politycznej. „Perspektywa wszechogarniającej przestrzeni politycznej, pozbawionej różnicujących odniesień do jakiegokolwiek odmienności, prowadzi – wbrew pozorowi pryncypialnego radykalizmu – do osłabienia naszego zmysłu krytycznego

oraz rozmycia kategorii diagnozujących kondycję życia społecznego” – pisał w 2012 roku Grzegorz. Jakże aktualnie brzmią te słowa w roku 2022. *Ubi Leones*, wstęp do numeru „Pozaludzkie/arcyludzkie” (2013 nr 1/2). *Wąsy*, wstęp do numeru „Zwrot sarmacki” (2015 nr 1). *Numer nawiedzony*, wstęp do numeru „Widmologie” (2016 nr 2). *Kwestia chłopska*, wstęp do numeru „Chłopskość” (2017 nr 6). *Pestka*, wstęp do numeru „Muzea na widoku” (2020 nr 4).

I wreszcie wstęp ostatni, który ukazał się już po śmierci Grzegorza: *Nietożsame wspólnoty*, wstęp do numeru „Związane w czytaniu” (2022 nr 2). Ostatnie zdanie tekstu brzmi: „Kwestia rozumienia zjawisk literackich odsyła nas jednak z powrotem do początku niniejszych uwag, co może pozwoli dyskretnie je przerwać w tym punkcie, unikając nieszczęsnej fiksacji i pozostając w szarej strefie dyskursu – jak pisze Bielińska – «poza zasadą zakończenia»”. To, co związane w życiu, zostało nagle rozwiązane. I nie ma mowy o żadnym dyskretnym przerwaniu – to było przerwanie gwałtowne i brutalne. Dobiegając do końca (swojego tekstu), Autor odsyła nas do początku. Pamiętajmy zatem, że słowa „koniec” i „początek” mają wspólny praindoeuropejski rdzeń *ken. Figura koła przełamuje biegunowość końca i początku, koniec i początek stykają się ze sobą w każdym punkcie okręgu. Istotnie, Grzegorz jest już poza zasadą zakończenia i poza zasadą początku. Ale nie pozostaje w szarej strefie dyskursu. Jestem przekonany, że jednym ze sposobów utrwalenia jego obecności byłoby zebranie i opublikowanie tych siedemnastu wstępów. Złożyłaby się z nich fascynująca książka, będąca świadectwem wędrowania po drogach i bezdrożach humanistyki, pokazująca szlaki nieoczywiste, ścieżki strome i nieprzetarte, widoki zapierające dech w piersiach, szerokie panoramy i mikroskopowe zbliżenia. Wędrowiec prowadziłby czytelnika po terytoriach nie do końca zbadanych i opisanych, przekraczając śmiało granice państw, dyscyplin, dyskursów. Jeśli trzymać się metaforyki górskiej – byłaby to wspinaczka w stylu alpejskim ze świetnym, doświadczoneym, kompetentnym i wiarygodnym przewodnikiem, któremu można zaufać.

Koty Grzegorza nagle zostały same w pustym mieszkaniu, a tego nie robi się kotu... Dwa koty. Jeden czarno-biały, zwinięty na fotelu ze zmrużonymi oczami. Śpi? Śni? Myśli? Drugi jest ciemnobrązowy, prążkowany, z białymi łapkami i białym krawatem pod szyją. Siedzi sobie na oparciu fotela i patrzy. Za fotelem stoi regał z książkami. Koty i książki. Kiedy w czasie pandemii mieliśmy zebrania online, koty dawały o sobie znać. Prząc się, defilowały

przed monitorem, stąpały po klawiaturze, podnosiły do góry i puszyły ogon. Szczególnie ten brązowy. Grzegorz chwycił je delikatnie, acz stanowczo i stawił na podłodze. Wiem, że osieroczone koty znalazły już nowy dom. To dobrze. To bardzo dobrze.

Umawiasz się na piwo w warszawskim pubie i będziesz czekał przy pustym stoliku aż do skończenia świata. Chcesz o coś zapytać, jak robiłeś to od lat, ale już nikt nie odpowie. Chcesz się poradzić, ale rady już nie dostaniesz. Chcesz zagadać, pożartować, poplotkować, wyzłościć się, wyżalić, podzielić wkurzeniem albo radością – zderzysz się z ciszą, z milczeniem. Zebranie już się zaczęło, a miejsce koło ciebie jest wciąż puste. Czekasz, bo wiesz, że się spóźni, bo przecież nieraz się spóźniał. Teraz spóźni się na zawsze, na wieczność.

Kiedy więc się z kimś umawiasz, wiedz, że albo on, albo ty możecie już nigdy nie dotrzeć na spotkanie, nigdy już nie odpowiedzieć na pytanie, nigdy nie odwzajemnić uśmiechu, nigdy już nie ucisnąć ręki.

I w tej kruchości życia, w tym białym i pustym świetle szpitalnej lampy, nie milknie ani na chwilę zgiełk i gwar. A chciałoby się choć na moment to wszystko zatrzymać, osadzić w miejscu, uciszyć i tę ciszę uszanować. Chciałoby się zastępnąć.

O czym byśmy rozmawiali podczas tego spotkania, które się nie odbyło i już nie odbędzie? Tak jak zawsze: o sprawach błahych i o Rzeczach Naprawdę Wielkich...

Żegnaj, Grzesiu...